

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 26 SIERPNIA 1941 R. NR 9 (25)

NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Piętnasty sierpnia — to wielki dla nas dzień — Święto Żołnierza. Zostało ono ustanowione na pamiątkę zwycięstwa polskiego nad najazdem rosyjskim w słynnej bitwie pod Warszawą w r. 1920. Wspomnijmy więc krótko te niedawne czasy — równie groźne i przełomowe jak okres dzisiejszy.

Jak wiadomo, traktat Wersalski ustanowił granice odrodzonej Polski tylko na zachodzie, w stosunku do Niemiec a potem Austrii, natomiast jej połać wschodnia wymagała wywalczenia na trzecim z zaborców, t. j. Rosji. Punktem szczytowym wynikłej stąd wojny polsko-rosyjskiej była właśnie bitwa pod Warszawą, zakończona naszym walnym zwycięstwem.

Bitwa o Warszawę — będąca zarazem bitwą o Polskę i o całą Europę — została stoczona w drugim tygodniu sierpnia 1920 r. według planu naczelnego wodza marszałka Józefa Piłsudskiego; osobiście też poprowadził on decydujące natarcie z nad rzeki Wieprz na lewe skrzydło i tyły armii bolszewickich, atakujących naszą stolicę. Ważną rolę odegrał wtedy również generał Władysław Sikorski jako dowódca 5 armii, która nad brzegami Wkry zatrzymała i związała w krwawym boju znaczne siły rosyjskie, dążące do obejścia Warszawy od północy i zachodu.

W wyniku kilkudniowego zaciętego boju nieprzyjaciel został zupełnie rozgromiony i zmuszony do bezładnego a śpiesznego odwrotu. Spróbował on jeszcze stawić czoło nad Niemnem, ale poniósł drugą klęskę i został odrzucony daleko na wschód na całym froncie: za Mińsk na Białorusi a na Ukrainie aż pod Korosteń. Ta rostrzygająca część naszej zbrojnej rozprawy z Rosją została rozegrana w ciągu zaledwie 2 miesięcy: działania bojowe przerwano rozejmem już 12 października a cała wojna skończyła się traktatem, podpisanym w Rydze dnia 18 marca 1921. Traktat ryski stanowił podstawę sąsiedztwa Polski i Z.S.R.R. przez lat 19 t. j. do rozbioru 1939 r. a w lipcu b. r. na mocy nowego układu polsko-rosyjskiego znowu odzyskał swe prawne znaczenie.

Po tym ogólnym przypomnieniu dat i zdarzeń, zastanówmy się nad głębokim znaczeniem bitwy pod Warszawą, której nadano też nazwę „Cudu nad Wisłą“ — przez podobieństwo do „cudu nad Marną“, jaki w r. 1914 uratował Francję. Dlaczegóż z tej właśnie rocznicy uczyniono u nas „Święto Żołnierza“? (Dokończ. na str. 2-giej)

Otóż bitwa pod Warszawą 1920 r. zajmuje szczególne miejsce na kartach historii najpierw przez to, że była to — jak ją nazwał poseł brytyjski, lord d'Abernon — osiemnasta rozstrzygająca bitwa w dziejach świata. Od jej bowiem wyniku zależała nie tylko niepodległość Polski, ale i los całej bodaj Europy, którą po przerwaniu polskiej tamy byłby niechybnie zalał potop bolszewicki.

Równie ważnym jest w tej bitwie fakt, że wygrał ją żołnierz, który miał w nogach 300-400 kilometrów odwrotu wśród ciągłych walk — znużony, głodny i nieraz bosy — od którego na pozór już nic wielkiego nie należało się spodziewać. Wróg był już pewien zwycięstwa, już przygotowano dla zdobytej Polski sowiecki rząd a niektórzy nasi sąsiedzi już nad nami położyli krzyżyk, nie kryjąc swej radości. Naraz — ku zdziwieniu całego świata — żołnierz polski pokazał, że „jeszcze Polska nie zginęła"! Nasze cofające się dywizje i armie wykonały na rozkaz Naczelnego Wodza „w tył zwrot" i po krótkim wytchnieniu runęły na wroga z takim rozmachem i męstwem, że jego wojska zostały w puch rozbite lub zmuszone do ucieczki.

W przykładzie bitwy tej tkwi dla nas wielka i ważna nauka, że nikt nie jest pokonany, dopóki się sam za pobitego nie uzna i że zwyciężyć może zawsze, dopóki żyje w nim mocny duch walki. Zwycięstwo pod Warszawą jest wspaniałym czynem młodego wówczas wojska polskiego i całego narodu, który się nie załamał w dniach klęski, lecz stanął ofiarnie do ostatecznego boju. Ster rządu ujęli w owej groźnej godzinie naszych dziejów przedstawiciel włościaństwa, Wincenty Witos, i przywódca robotników, Ignacy Daszyński. W obronie ojczyzny walczył i ginął chłop obok studenta, ziemianin obok robociarza czy urzędnika, a krew przelana nie poszła na marne.

Wprawdzie w niektórych krajach usiłowano bitwę pod Warszawą przypisać francuskiemu generałowi Weygand, który był wówczas doradcą wojskowym w Polsce i duże tam położył zasługi, ale tenże z żołnierską szczerością sam temu zaprzeczył słowami:

— „Jest to zwycięstwo polskie, odniesione według polskiego planu przez polskich dowódców i żołnierzy".

* * *

Dzisiaj tedy, w 21 rocznicę bitwy pod Warszawą, wspomnijmy z dumą o pierwszym Wielkim Czynie Polski odrodzonej i złóżmy należny hołd pamięci tych wszystkich, których mogiły rozsiały się wtenczas między Dnieprem, Dźwiną a Wisłą, jako posiew pod naszą Wolność i Niepodległość.

POGONICZ



(Z CYKLU „LEGENDY WOJENNE")

Nad polem walki słońce zaszło krwawe,
W dali się jakaś dopalała wioska...
Wśród słosów trupów, co zaległy trawę,
Szła, płacząc cicho, Pani Częstochowska.

Niebiańska światłość jaśniała dokoła
Cudownej zjawy mocą niepojętą...
Ona leciuchno kładła im na czoła
Miękką pieszczotą Swoją rękę świętą.

I martwy żołnierz, po dotknięciu dłoni,
Wracał do życia i przecierał oczy,
A potem szukał wkoło siebie broni,
Stając w szeregu, rześki i ochoczy.

Nie czas wam jeszcze w pierwszym ginąć boju,
Długą przed wami los wyścielił drogę,
Wytrwać potrzeba wśród krwawego znoju!
A dla otuchy tylko to rzec mogę:

Dziś chociaż łuny palą się nad światem —
Błyśnie dzień wolny, każdy naród wstanie!
W godzinę cudu i ... wróg będzie bratem,
Gdy przyjdzie wszystkich ludów pojednanie.

W proch się rozpadnie rozpasana buta!
Przeminie smutek, rozpaczna tęsknica...
I stanie nowa ...z serc waszych wykuta—
... S t a n i c a.

FELIKS SZELEWICKI

Z LEGEND SZWAJCARSKICH

Wilhelm Tell



Było to w piękną, słoneczną niedzielę po św. Otmarze. Drogą od Bürglen zbliżał się do wsi Altorf mężczyzna, silnej postawy, z kuszą na ramieniu, prowadząc za rękę młodego chłopca. Był to Wilhelm Tell, najlepszy strzelec i myśliwy w gminie Uri, z synem swym Walterem. Szedł w odwiedziny do krewniaka swego, Waltera Fürsta, znacznego męża w Altorfie.

Minąwszy szereg domów, zbliżyli się do głównego placu we wsi, położonego koło kościoła.

— Ojcze! — zwrócił uwagę mały Walter — przypatrz się temu słupowi!

Na środku placu stał wysoki słup, a na jego szczycie wisiał... kapelusz. Ozdobny kapelusz z pawim piórem. Przed słupem trzymało wartę dwóch pachołków namiestnika Gesslera. Wiele kobiet, dzieci, czasem i mężczyzna, przechodząc koło słupa, skłaniało głowę lub zdejmowało kapelusze, podczas gdy na ich twarzach odbijał się wstyd i tajona wściekłość.

Tell zdawał się nie widzieć tego i zdążał w stronę słupa pewnym krokiem i z dumnie podniesioną głową.

— Stój! — krzyknęli pachołkowie, kierując przeciwko niemu swe włócznie. — Nie oddałeś czci kapeluszowi, nędzniku, dopuściłeś się zniewagi majestatu cesarza. Kapelusz ten wystawił namiestnik, aby wypróbować uległość ludu i każdy przed nim winien się skłonić, jak przed samym cesarzem!

— Nie poniżam się przed nikim, chyba przed Bogiem — odrzekł Tell, usuwając ręką wstrzymujące go włócznie i zamierzając iść dalej. Pachołkowie zastąpili mu ponownie drogę, chwytając go za ręce. Mały syn zaczął wołać o pomoc, ludzie zaczęli się zbiegać, gdy wtem dał się słyszeć tętent galopujących koni i na rynek wjechał namiestnik cesarski, Gessler, ze swym otoczeniem.

Widząc zamieszanie, podjechał bliżej, zapytując co się stało. — Panie — krzyknął jeden z pachołków — ten człowiek nie chce oddać czci kapeluszowi!

Gessler poznał Tella i obrzucił go ponurym wzrokiem. Tell niejednokrotnie dał już odczuć swą nienawiść do cesarza i jego namiestnika. Toteż namiestnik czekał tylko sposobności, aby zgubić zuchwalca.

— Tellu, wiem, że jesteś słynnym strzelcem. Trafiasz kozice w biegu i ptaka w locie. Dokaż teraz tutaj swojej sztuki! Dam ci cel, na którym dopiero będziesz mógł pokazać co umiesz. Ale strzeż się, byś nie chybił! Jeżeli zestrzelisz jabłko z głowy swego syna, uratujesz swe życie, inaczej zginiesz!

(Dokończenie na str. 5-ej)

APEL DO PODOFICERÓW

PODOFICEROWIE!

Wiem, że jesteście w ciężkich warunkach materialnych.

Wiem, że większość z Was obraca cały swój skromny „dochód" na pomoc dla rodzin w kraju lub we Francji, odmawiając sobie wszystkiego.

Pomimo to zmuszony jestem odwołać się do Waszej ofiarności.

„Goniec Obozowy" ukazuje się ponownie. Każdy z Was rozumie jak dalece na obczyźnie potrzebne jest drukowane słowo polskie dla każdego żołnierza.

Pismo to nie może ukazywać się bez odpowiedniego pieniężnego poparcia.

Obciążyłem już na ten cel wszystkich oficerów — nie wystarcza to. Musicie i Wy dodać swój wdowi grosz. Chodzi o 20 rp. miesięcznie.

Przyrzekłem w Waszym imieniu władzom szwajcarskim, że kwotę tą bez szemrania złożycie. Świadom ofiarności i patryjotyzmu podoficera polskiego, jestem przekonany, że apel mój przyjmiecie z pełnym zrozumieniem.

DOWÓDCA DYWIZJI
(—) PRUGAR-KETLING
Gen. Bryg.

Elgg, dnia 25 lipca 1941 r.



NOWY SPRZĘT LOTNICZY SPRZYMIERZONYCH

Obecna zawierucha wojenna jest, bardziej niż jakakolwiek inna, wojną sprzętu, wojną techniki — i to od chwili wybuchu aż po dzień dzisiejszy. Wiecie przecież jak się rozpoczęła: o świcie dnia 1 września 1939 zjawiły się na spokojnym polskim niebie chmary nieprzyjacielskich samolotów, a przez nasze granice wdarły się niezliczone fale czołgów. Te właśnie masy nowoczesnych maszyn bojowych nadały tej drugiej wojnie światowej jej szczególne piętno, które nie tylko nie zanika w miarę trwania konfliktu, lecz jeszcze bardziej się uwydatnia. Wobec tego sądzę, że pójdziemy po myśli naszych czytelników, jeśli na stałe wprowadzimy do »Gońca« dział techniki wojennej, który przyczynić się powinien do lepszego zrozumienia różnych zjawisk i wydarzeń.

Na pierwszy raz pogadamy o lotnictwie brytyjskim, bo wiadomo wam, że Anglia już całą parą dogania a może w pewnych działach i prześciga uzbrojenie swych przeciwników. Zaczniemy od lotnictwa myśliwskiego. Każdy pewnie słyszał o samolotach typu „Spitfire" (czyt. „Spitfair") i „Hurricane" (czyt. „Hariken"), które przed rokiem uratowały Anglię od najazdu. Były one uzbrojone w 8 karabinów maszynowych, mogących strzelać równocześnie i w jeden punkt, ale taka potęga ogniowa okazała się niewystarczająca wobec opancerzonych bombowców nieprzyjacielskich. Dla ich pokonania jedną celną serią (a na więcej zwykle nie ma myśliwiec czasu) potrzeba było pocisków większego kalibru i to wybuchających. Narzuciło się więc zastosowanie działek i Anglicy wnet taką zmianę wprowadzili w powyższych wzorach samolotów, zostawiając im tylko 6 k. m., ale dodając za to 2 działka samoczynne o kalibrze najmniej 20 mm.

Ostatnio pojawiły się wiadomości o zupełnie nowym angielskim samolocie myśliwskim »Bristol Beanfighter« (czyt. B. Bjafajter), posiadającym bardzo ciekawe właściwości. Uzbrojenie jego wynosi 6 k. m. oraz aż 4 działka Hispano, strzelające granatami; karabiny maszynowe ukryte są w skrzydłach, a działka po dwa po bokach kadłuba. Dwa silniki po 1400 koni dają tej maszynie szybhość 530 km/godz., a zasięg jej wynosi aż 2400 km. Załoga — 2 ludzi.

Samolot ten oddał już duże usługi zarówno jako myśliwiec dzienny jak i nocny, głównie dzięki druzgocącemu działaniu jego pocisków, od których trafiony samolot nieprzyjacielski nieraz rozlatuje się w kawałki.

Anglia dozbroiła się również w dziedzinie lotnictwa bombardującego, tak iż może sobie już pozwolić na wielkie zagony bombowe, wykonywane przez 200—300 maszyn. Jest to przeważnie sprzęt amerykański (jak np. sławne »latające fortece«). Najnowsze typy tych samolotów potrafią unieść 7 tonn bomb (w porównaniu z 1—1½ tonn u bombowców niemieckich) tak iż pocisk o wadze 1000 kg uchodzi teraz tylko za średni. Często powtarza się w komunikatach nazwa »Liberator«. Jest to bombowiec o 4 silnikach po 1.400 koni; długość kadłuba 20 m, rozpiętość skrzydeł 33 m; lot z Ameryki do Anglii trwa zaledwie 8 godzin.

WILHELM TELL

(Dokończenie ze strony 3-ej)

Wszyscy zamilkli, słysząc ten okrutny wyrok.

— Panie, jak możesz coś tak nieludzkiego ode mnie żądać? Jakżeż mogę strzelać do swego syna? Lepiej niech sam zginę!

— Albo strzelasz albo poniesiesz śmierć wraz ze swoim synem — odparł okrutny Gessler.

— Strzelaj śmiało ojcze! — zawołał mały Walter — nie boję się wcale!

Tell porwał za broń, wyciągnął z kołczana dwie strzały i jedną założył do kuszy...

Walter Fürst, dziadek małego, przystąpił do Gesslera i zaklinał go na wszystkie świętości, aby odstąpił od swego zamiaru. Klęknął przed nim i podniósł błagalnie ręce do góry, ale namiestnik patrzył na niego zimno i ironicznie.

Wtem krzyk tłumu odwrócił ich uwagę. Wilhelm Tell szybko podniósł ciężką kuszę do ramienia, wycelował i wypuścił strzałę. Jabłko spadło z głowy chłopca, przeszyte grotem.

Z radością skoczył mały Walter do ojca, który, jak skamieniały, stał trzymając jeszcze kuszę. Jeden z pachołków podniósł jabłko i pokazał je Gesslerowi.

— Rzeczywiście — rzekł ten — muszę przyznać strzał był mistrzowski, ale, powiedz mi, czemuś wyjął dwie strzały z kołczana?

— To już taki nasz zwyczaj strzelecki — odrzekł wymijająco Tell.

Namiestnik zmarszczył czoło:

— Powiedz mi prawdę, bez obawy, możesz być pewny swego życia.

Tell stanął przed namiestnikiem.

— Skoroś zapewnił mi życie, powiem ci prawdę, panie. Gdyby pierwsza strzała trafiła mego syna, druga — trafiłaby ciebie!

Namiestnik zadrżał, czując jak jest znienawidzony. Nie dał jednak tego po sobie poznać i rzekł zimno:

— Zapewniłem ci życie i tego dotrzymam. Ale, ponieważ poznałem jak mnie nienawidzisz, zaprowadzę cię tam, skąd ani słońca ani księżyca nie zobaczysz. Bierzcie go!

Straż rzuciła się na Tella i, oderwawszy go od syna, związała. Teraz Gessler z całym orszakiem i Tellem udał się do Flüelen, na statek, aby jeziorem przepłynąć do swego zamku w Küssnacht.

Bombardowanie lotnicze jest zawsze zadaniem dość ryzykownym, bo odbywa się nad obszarami nieprzyjaciela, a więc w zasięgu jego artylerii przeciwlotniczej i myśliwców. Ostatnio Anglicy wzięli się na nowy sposób, wprowadzając bombardowanie z t. zw. »stratosfery« t. j. z wysokości około 10 km. Wymaga to nie tylko specjalnych samolotów, ale i bardzo dobranego personelu, bo pracować trzeba cały czas w maskach. Rzucanie celnych bomb z tej ogromnej wysokości jest też bardzo trudną sprawą, ale rozwiązano ją przy pomocy doskonałych amerykańskich celowników. Natomiast takie bombardowanie stratosferyczne daje ogromną przewagę, ponieważ: 1) samolot zostaje wykryty zwykle dopiero wtedy, gdy zaczną padać jego pociski 2) nie może go dosięgnąć ani myśliwiec ani artyleria.

Ale to jeszcze nie wszystko, co w dziedzinie lotnictwa ujrzymy w tej wojnie. Obie strony wojujące pracują gorączkowo mózgami swych najlepszych wynalazców i rękami swych najlepszych techników i majstrów, aby dostarczyć coraz lepszych, coraz bardziej morderczych środków walki. Dopóki jeden z przeciwników nie uzyska takiej przewagi, że potrafi bezkarnie zamienić kraj nieprzyjacielski w jedno rumowisko.

A. S.



Niedługo płynęli, gdy zerwała się straszna burza, rzucając statkiem jak łupiną. Nie znając bardzo drogi przy skalistym wybrzeżu, rozwiązano, na rozkaz Gesslera, Tellowi ręce, każąc mu sterować statkiem. Pewną ręką przeprowadził on statek przez niebezpieczeństwo i skierował go do wystającej z brzegu płyty skalnej. Błyskawicznie wyskoczywszy ze statku, nogą odepchnął statek z powrotem na wzburzone fale i znikł w lesie, zanim opamiętać się mogli ludzie Gesslera.

Po długich trudach dobił Gessler wreszcie do brzegu i gęstym lasem skierował się do swego zamku.

Wtem z zarośli zafurczała strzała, wbijając się w pierś Gesslera.

— To strzała Tella — zawołał Gessler, zwalając się na ziemię.

Zdala ukazał się na chwilę Tell: — Znasz więc strzelca i nie szukaj innego! — zawołał i znikł w lesie.

Namiestnik skonał na rękach swych ludzi.

Taka jest historia słynnego strzelca Wilhelma Tella.

(a. w.)



Jak wiadomo tym, którzy śledzili wieści z terenów obsadzonych przez Niemcy, ludność ujarzmiona stosowała od kilku miesięcy literę „V", jako znak oporu przeciwko okupantom i wiary w zwycięstwo sprzymierzonych, uważając to „V", jako skrót francuskiego „victoire" czy angielskiego „victory", za symbol zwycięstwa. Za wynalazcę tego sposobu wyrażania swej wiary uchodzi poseł belgijski Laveleye, przy czym po flamandzku „V" może oznaczać również „Vrjheid" czyli wolność.

Powyższy symbol rozszerzył się za pośrednictwem radia londyńskiego szybko na wszystkich niemal obszarach podbitych.

Literę „V" wypisywano po płotach, murach i pojazdach albo pozdrawiano się, tworząc palcami ten znak. Niedość tego, w alfabecie telegraficznym Morsego litera „v" pisze się: „. . . —", można więc ją wyrażać stukaniem, gwizdaniem, dzwonieniem przy najrozmaitszych sposobnościach w domu i na dworze. W dalszym ciągu odkryto, że słynna piąta Symfonia Bethovena („5-ta" — rzymska cyfra „V"!), mająca tytuł „Los, pukający do drzwi", zaczyna się właśnie rytmem: „. . . —, . . . —, . . . —" czyli rytmem telegraficznym litery „V".

Posypały się grzywny i kary na wsie i miasta, jak np. na znane wam może m. Niort (na płd. od Partheney), gdzie zabroniono mieszkańcom wychodzić z domu po godz. 20.

Wreszcie Niemcy zastosowali oryginalny chwyt, mianowicie, ogłosili, że litera „V" oznacza niemieckie rzekomo (ale naprawdę łacińskie) słowo „Victoria" i że wyrażać ma ono wiarę podbitych narodów w zwycięstwo właśnie Niemiec, a nie Anglii i jej sprzymierzonych. W myśl tego posunięcia pisanie litery „V" zostało naraz nie tylko dozwolone, ale urzędowo nakazane, a w takiej Pradze czeskiej np. nadano nazwę „Victoria" ulicy i paru lokalom, gazety zaczęto wydawać z wielkim nadrukiem „V".

Starcie to na litery „V" jest bezwątpienia bardzo ciekawym epizodem dzisiejszej wojny, w której tak wielką rolę odgrywa broń duchowa, zwana propagandą. Wszelkie skróty, znaki i symbole różnie dają się tłomaczyć na różne języki i sposoby. W naszym abecadle litera „V" nie istnieje, ale gdyby ją tu zastąpić przez „W" — możnaby w tym widzieć rozmaite drogie sercu polskiemu wyrazy, jak np.: wolność, Warszawa, Wilno...

Papier, kamień czy drzewo są cierpliwe i można na nich wypisywać zarówno sprawy wzniosłe jak i płoche. Cała rzecz w tym, co ma na myśli zarówno ten, który pisze, jak i ten który czyta. *S.*

Goniec KOWAL

(Z CYKLU „SYLWETKI")

Trzecia nagroda na konkursie wiosennym „Gońca Obozowego".

Już od południa tłukł się po linii. Od dowódcy plutonu do dowódcy kompanii, od CKM-ów do punktu amunicyjnego, od rannych wreszcie do sanitariuszy. W czerwonej poświacie czerwcowego odwieczerza wyglądał raczej na diabła: czarny, umorusany, porosły na twarzy szczeciną... Tyle, że mu w otoku czerwonej tarczy sylwetka orła trzepotała na furażerce.

Pozbył się wszystkiego. Nawet chlebaka.

Poco? O tę trochę łachmanów nie dbał wcale. Nie tak, jak obserwator! Ten strzegł skrzętnie każdego drobiazgu. Na co mu się to wszystko miało zdać?

Przyklapnął za rogiem chaty, pod która sterczał wiecznie zgryźliwy, jak stary brytan, dowódca plutonu. I teraz też pieklił się oczywiście! O RKM, który się zaciął. A celowniczy - fujara — paprał coś tam w oliwie i krzywił się, jak nieboszczyk na własnym pogrzebie, bezsilny wobec kawałka rozpalonego żelastwa.

— Och, gdyby przynajmniej łyk wina!

Ale zamiast wina miał nowy rozkaz: trzeba było znowu gnać do dowódcy kompanii.

Leciał więc przez wieś.

W środku, gdzie stał mocno poszarpany przez artylerię kościól, szamotała się biedka amunicyjna: woźnica starał się bezskutecznie nakłonić do posuwania się naprzód zidiociałego od huku muła. Bez skutku, bo, wraz z każdym nowym pękającym pociskiem, ponure zwierzę parło do tyłu.

— Wetknij se mu zapaloną łojówkę pod ogon! — poradził strapionemu woźnicy, goniąc przez rynek.

Musiał się spieszyć. Dokoła stawało się coraz bardziej gorąco. W powietrzu — od pękających ciągle granatów — wisiała coraz gęstsza, odurzająca mgła.

Chyba nie gazy?

Ale już dopadł piwnicy — miejsca postoju dowódcy kompanii.

Mieścił się tutaj również punkt opatrunkowy. Obok dowódcy, studiującego flegmatycznie mapę, rzęził ranny. Zaraz za progiem jakieś osierocone dzieci darły na strzępy nocną koszulę damską.

— Pluton IV-ty ma się wycofać o godz. 20-tej. Rozumiesz? Powtórz! Tak. Osłania odwrót kompanii. Rozumiesz? Powtórz!

Jeszcze kilka „rozumiesz?" i „powtórz", a wyleciał z tej zatęchłej dziury, jak z procy. Znowu był na powierzchni ziemi! Gdyby mniej wrzasku — świat wyglądałby, jak ufryzowany! Tylko ten dziki hałas!

O co właściwie tyle harmideru?

Na linii dowódca pieklił się już, że łazi, jak okaleczona pchła. Znowu go tutaj potrzebowano!

— Kowal! Kowal! — leciało ze wszystkich stron.

Szedł więc znowu, a właściwie koziołkował i czołgał się naprzemian do, wysuniętego na lewym skrzydle plutonu — gniazda CKM-u. Wpadł tam, jak bomba. CKM-iarze rozlokowali się na stanowisku, jak na manewrach. Aż im miny zrzedły, gdy zameldował, że mają zwijać manatki.

— Poco?

— Poto, ażebym sobie tutaj wreszcie setnie odpoczął! — wypalił z niewzruszoną powagą i zaczął wydobywać się z płaszcza, umorusanego, jak jego właściciel, w lepkim błocie alzackim.

Słońce chyliło się ku wiosce. Delikatnie uderzały raz poraz w wilgotną ziemię przedpiersia okopu rozigrane kule. Klapnął tu i ówdzie granat moździerza, czy rozpadł się chichocący szrapnel.

I to wszystko.

Ani nerwowej szarpaniny RKM-ów na linii ani pyskowania dowódcy!

Rozparł się szeroko w rowie i, przyglądając się z uśmiechem odchodzącym CKM-iarzom, zaczął się rozbierać.

Musiał zmienić koszulę.

Już od tygodnia, jak w ukropie, uganiał w swojej kompanii — popychany, łajany i rozdzierany. Jak ten przysłowiowy Antek-głuptasek: do zatykania wszystkich dziur.

Ale przecież musi mieć przynajmniej chwilkę czasu dla siebie!

Z lewej kieszeni płaszcza wyciągnął „zafasowaną" gdzieś w wiecznej gonitwie błękitną koszulę z twardym, mocno przykrochmalonym, kołnierzykiem. Takie koszule widywał często przez okna brudnych wystaw sklepowych na Tamce.

W tamtej swojej — Warszawie.

Pogłaskał delikatny materiał, jak kundla, i szeroko uśmiechnął się do swoich myśli i do swojego rodzinnego miasta.

Bo czyż nie uganiał tam, jak wicher, po całym Powiślu, roznosząc ciastka od swego pryncypała do tych wszystkich nowych kamienic, co to, jak szklane pałace, rosły na piersiach jego wolnej ziemi? Czy to mu pierwszyzna — ta bieganina, ten pęd?

Warszawa! I cóżeś ty teraz czynisz, moja Warszawo?!

Zasępił się.

I pewnie by tak stał długie godziny, zapatrzony w chylące się ku zachodowi słońce, z rozchełstaną na piersi niebieską, czystą koszulą, gdyby nie doleciał go z linii ostry, karcący gwizd.

Znak odwrotu!



Zerwał się, jak błyskawica, szybko jął zapinać żołnierskie porcięta i płaszcz, umorusany w błocie jak jego właściciel, pakować na siebie.

Rwał już do swoich.

Trzeba było minąć niedużą łączkę, kilka chat, trochę dołów. Pędził, jak młody żbik. Ale na stanowiskach już nikogo nie zastał. Do zabudowań wsi zostało ze 200 metrów.

Muszą tam przecież jeszcze być!

Owszem, byli. Ale już nie swoi. Gdy mijał dużą asfaltową szosę, dzielącą wieś i jego od wycofującego się plutonu — kilka mocnych rąk porwało go do sąsiedniego budynku. Nie zdążył nawet krzyknąć ani użyć karabinu. Tylko oddychał ciężko i rzucał nerwowo dokoła rozwartymi szeroko oczyma.

A więc to tak wyglądali ci — „oni“?

Izba była ciemna, tylko wysadzone drzwi rysowały się otwartą niebieską plamą, w której tkwił przysadzisty CKM, plwający „świetlnymi“ w stronę wycofujących się kolegów.

Tam byli swoi, tu — oni.

Oni?

Cztery sylwetki krzątały się w drzwiach, dwie inne zabrały mu karabin, ładownice, hełm, maskę... Potem też odsunęły się do tych pod drzwiami.

Dopiero wtedy oprzytomniał.

A więc to tak wyglądają? I już tutaj? A on?.. W niewoli?

Przetarł rozpalone oczy i wówczas wzrok jego padł na okno z prawej. Myśli gnały, jak błyskawice.

Spróbować?..

Sprężył się i skupił w sobie. Tamci pracowali zawzięcie przy CKM-ie. Trzech wylazło przed dom. Po amunicję?

Teraz albo nigdy!

S — k — o — o — o — k!!!

Cieniutka rama okienna jakiegoś splądrowanego letniska runęła wraz z jego ciałem na podwórko, jak kula z gardzieli lufy.

Kędy?

Posłuszny raczej instynktowi niż kierując się rozsądkiem — parł między opłotki pogmatwanej wsi równolegle do linii frontu. Trochę hałasu gonitwy i kilku bezładnych strzałów pozostało niebawem daleko za nim. Teraz chyłkiem — ku szosie. Przywarł za jakąś stodołą. Strzygł uszami, jak wyżeł. Potem znowu — skok! I znowu pęd wśród zaułków: bliżej, wciąż bliżej ku zbawczemu lasowi.

* * *

Pętał się długo wśród obcych i swoich, aż wreszcie któregoś wieczoru, któregoś dnia bez daty ani nazwy dołączył do kompanii.

I znowu, w nowej linii, nazwisko jego leciało poprzez huk nowej bitwy:

— Kowal! Kowal!! — ze wszystkich stron.

I znowu ponad strzeleckimi rowami czerniła się wszędzie jego umorusana, uśmiechnięta gęba.

M. M.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wróć nas do kraju

Wróć nas do kraju, gdzie wiejskie figury
O deszcz za czasu posuchy się modlą,
Ty, coś zbawiennej poskąpił nam chmury
I ani jedną nie wzmogłeś nas kroplą,

By wodne nurty wezbrały i strzegły
Ziemi bezbronnej, omdlałej od spieki...

. . . .
. . . .

Wróć nas do kraju, gdzie lud bogobojny
W głośnych i śpiewnych modlitwach się troska,
By od powietrza, od głodu i wojny
Twoja go ręka chroniła ojcowska.

Wróć nas do kraju, gdzie ściany kościołów,
Święte od westchnień, pachnące kadzidłem,
Rozbijał ogień z wysoka i ołów,
A śmierc po wieżach włóczyła się skrzydłem.

Wróć nas do kraju, gdzie jeśli kto spyta,
Jak ludzkim pojąć to wszystko rozumem,
Pustka mu tylko odpowie rozbita
I wiatr w ruinach zakłębi się szumem.

Wróć nas do kraju, gdzie nikt ci nie bluźni,
Jeśli w bezradnej udręce się zbliża
Do starych proroctw i prędzej czy później
Losy ojczyste porówna do krzyża.



Pierwsze trzy tygodnie sierpnia nie zmieniły zasadniczo sytuacji wojennej i politycznej na żadnym odcinku. W Europie rośnie potężny nacisk lotnictwa angielskiego na Rzeszę, w Rosji Niemcy nie zdołali uzyskać decydujących wyników, sytuacja na Dalekim Wschodzie jest co raz bardziej naprężona i grozi wybuchem.

Kampania rosyjska przeciąga się po nad wszelkie spodziewanie. Na północy w okolicy Murmańska front stoi w miejscu; Finnowie z trudem posuwają się między jeziorami Onega i Ładoga i nie obiecują stanąć pod Leningradem (jeszcze 300 km.) wcześniej, jak za kilka tygodni. Niemcy ogłosili 7 sierpnia koniec bitwy pod Smoleńskiem, Rosjanie twierdzą, że ta bitwa wciąż trwa — w każdym razie Niemcy nie są wiele bliżej Moskwy teraz, niż byli w końcu lipca. Lepiej im poszło na południu, gdzie Kijów jest już zagrożony z trzech stron, Odessa odcięta od północy, a oddziały niemiecko—rumuńskie dotarły nad morze Czarne.

A wszystko to dzieje się wśród ogromnych, krwawych, zażartych walk, wśród ciężkich niesłychanie strat:

STRATY (do 7. VIII)	rosyjskie		niemieckie	
	wg. Niemców	wg. Rosjan	wg. Rosjan	wg. Niemców
Zabici i jeńcy	1.200.000	600.000	1.500.000	nie podają
Samoloty	9.000	4.000	6.000	nie podają
Czołgi	13.000	5.000	6.000	nie podają
Działa	10.000	8.000	8.000	nie podają

Dotąd po obu stonach biło się 9 milionów ludzi, teraz pewno więcej, bo Rosjanie z głębi swego imperium rzucają wciąż nowe, niezliczone odwody, byle powstrzymać, byle opóźnić pochód nieprzyjaciela. Niemcy znów za wszelką cenę starają się utrzymać ruch do przodu — reszta oddziałów niemieckich w Grecji została skierowana na północ, a na ich miejsce przyszli Włosi.

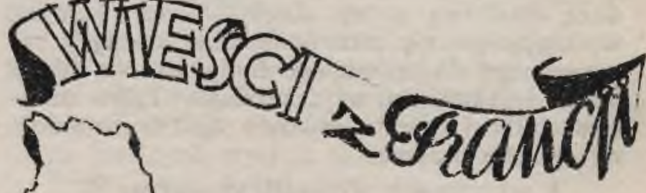
W Norwegii i Holandii niemieckie wojska okupacyjne pozostają — **ostatnio trzeba tam było wydać szereg zarządzeń represyjnych w stosunku do niesfornej ludności.** W nowoutworzonym przez Oś na gruzach Jugosławii państwie kroackim władze zwalczają za pomocą egzekucji co raz liczniejsze przejawy rewolty.

Angielska ofensywa powietrzna na Rzeszę przybiera wciąż na sile, co raz rojniej na niebie niemieckim, tysiące bomb pada deszczem na Bremę, Kolonię, Hamburg, Emden, Düsseldorf, Essen, Szczecin, na fabryki, koleje, miasta i porty. Anglicy rozpoczęli masowe naloty dzienne, **nad Berlinem spotykają się bombowce brytyjskie i sowieckie,** angielscy i polscy myśliwcy wiodą nad Kanałem zaciekłe boje z eskadrami strażujących »Messerschmidtów«.

Również na morzu Śródziemnym Anglicy wzmocnili silnie akcję lotniczą, niepokojeni częstymi atakami Włochów na swoje transporty morskie. Ostatnio nad włoską Libią weszły do boju nowe typy maszyn, po za tym trwają wciąż wzajemne włosko-angielskie polowania na statki towarowe i łodzie podwodne.

W tych częściach Azji, gdzie jest jeszcze spokój, rośnie gwałtownie gorączka wojenna.

Na Dalekim Wschodzie do powiększania swego »obszaru życiowego« zabrała się gorliwie Japonia. Do władzy w Tokio doszła partia wojenna, która, nie rezygnując z wojny w Chinach, rzuciła się po nowe zdobycze na południe. Francja pozwoliła bez oporu na obsadzenie baz lotniczych i morskich w Indochinach. Ponieważ w pobliżu znajdują się posiadłości Stanów Zjednoczonych (wyspy Filipiny), przeto rząd amerykański stwierdził zagrożenie swoich terenów na oceanie Spokojnym i zareagował ostrymi represjami gospodarczymi, m. in. wstrzymał całkowicie dostawę benzyny i oliwy dla japońskich samolotów i okrętów. To z kolei wzbudziło wielki gniew w Tokio... ale wojska japońskie gromadzą się obecnie na granicy Tailandii czyli Sjamu. **Stany Zjednoczone oświadczy-**



Pierre Pucheu, stojący obecnie na czele departamentu spraw wewnętrznych, zajmował przedtem wybitne stanowisko w przemyśle prywatnym, a po zawieszeniu broni przypadło mu w udziale trudne zadanie uruchomienia francuskiego przemysłu.

Niedawne zmiany w rządzie francuskim objęły przede wszystkim podsekretarza stanu dla spraw wyżywienia Achard, na którego miejsce przyszedł minister rolnictwa Caziot, znany ze swej fachowości i cieszący się powszechnym zaufaniem. Ustąpienie admirała Darlan ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych tłumaczone jest chęcią odciążenia go w pracy w dziedzinie administracyjnej, jako że dotychczas piastował on poza godnością prezesa rady ministrów także stanowiska ministra marynarki wojskowej i handlowej, spraw wewnętrznych i zagranicznych.

Ostatnim zarządzeniem marszałka Pétain, Darlan otrzymał niemal dyktatorską władzę nad wszystkimi siłami zbrojnymi Francji i kolonij.

ły, że atak na Sjam pociągnie za sobą nieprzewidziane konsekwencje — wojna na oceanie Spokojnym wisi na włosku.

W Azji południowo-zachodniej (t. zw. Bliski i Średni Wschód) również należy oczekiwać dużych zmian wojskowych i politycznych. Irak i Syria są w ręku angielskim, natomiast przykrą lukę w systemie obronnym Wielkiej Brytanii stanowi neutralny dotąd Iran (Persja). Ziemie perskie graniczą od południo-zachodu z Irakiem, a od północy z rosyjską Armenią — i mogłyby stać się **doskonałym szlakiem dla dywizji angielskich** i amerykańskiego materiału wojennego w drodze do Rosji. W tych warunkach nie należy wróżyć długiego życia perskiej neutralności.

Stany Zjednoczone są wciąż państwem „nie wojującym", ale do wojny przygotowują się całą parą. Olbrzymi przemysł amerykański gorączkowo buduje czołgi, działa, samoloty, okręty wojenne i handlowe — i odrazu część tego sprzętu idzie do Anglii. **Armia lądowa powiększyła się w ciągu ostatniego roku pięciokrotnie** i rośnie wciąż. Stany Zjednoczone umacniają bazy na Pacyfiku (w pobliżu Japonii) i na Atlantyku (Islandia — w pobliżu Europy). **Wojenna flota amerykańska jest w stanie wygrać szybko bitwę o Atlantyk,** jak oświadczył amerykański dowódca marynarki. Dyplomaci prezydenta Roosevelta stoczyli zwycięską walkę w Ameryce Południowej — gdzie prawie wszystkie państwa pod naciskiem Waszyngtonu ścigają represjami działalność niemiecką.

Osobista trzy dniowa rozmowa Churchilla z Roosevelltem na pokładzie pancernika brytyjskiego dała w rezultacie wspólną deklarację, w której rządy W. B. i St. Zj. są faktycznie „sojusznikami" i określiły dla jakich celów toczy się walka i na jakich zasadach oparty będzie pokój. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone oświadczają, że nie szukają żadnych zdobyczy terytorialnych ani jakichkolwiek innych, że wojna toczy się o to, by wszystkie narody, małe i wielkie, mogły same decydować o swej przynależności i ustroju wewn. oraz brać udział w czerpaniu z bogactw naturalnych całego świata, że użycie siły w stosunkach międzynarodowych musi być na przyszłość wykluczone i w tym celu należy rozbroić niektóre państwa. Ta deklaracja przypomina w ogólnych zarysach słynne 14 punktów prezydenta Wilsona z r. 1918. Tylko wtedy wojska Stanów Zjednoczonych już od roku walczyły na polach Europy... Ale żeby te zasady wprowadzić w życie, **trzeba najpierw wygrać wojnę.** Więc Roosvelt i Churchill naradzali się również nad sytuacją wojskową, omówili więc zapewne sprawę bitwy o Atlantyk, pomocy dla walczącej Rosji i groźbę japońską na Dalekim Wschodzie. Jakie decyzje wojskowe zostały powzięte na tym spotkaniu — to kryje tymczasem ścisła tajemnica — ale pewne jest, **że będą one bardzo ważne dla dalszego przebiegu wojny.**



Angielska ofensywa powietrzna rośnie wciąż na sile...

Warto zaznaczyć, że dawniej prefekci całkowicie podlegali ministrowi spraw wewn., wywierając rozstrzygający wpływ na przebieg wyborów. Obecnie ma być inaczej. Prefekci mają być nie agentami politycznymi tego czy innego kierunku myśli społecznej, lecz przede wszystkim administratorami powierzonych sobie okręgów. Ułatwi im to zadanie fakt, że większość dawnych urzędników, nasiąkniętych poprzednimi zwyczajami, została usunięta z widowni.

Utrata Syrii rozpętała w prasie francuskiej, zwłaszcza paryskiej, burzę przeciwko obecnemu rządowi, któremu się zarzuca, że nie jest on w stanie bronić francuskiego imperium, domagając się w związku z tym ponownego powołania do rządu P. Laval'a.

Udając się 24. VII w towarzystwie ministra spraw wojsk. gen. Huntzigera w odwiedziny do Aix en Provence, dokąd zostały przeniesione szkoły wojskowe z St. Cyr i St. Maixent, marszałek Pétain w przemówieniu do wychowanków szkół zaznaczył, że Francja jest zobowiązana do obrony wszystkich swych kolonij. »Być może zmuszeni będziemy do obrony także innych kolonij, ponieważ zagrożone jest całe nasze imperium kolonialne. Gdyby to nastąpiło, to, mam nadzieję, że przeciwstawimy się temu z równą energią, jak to miało miejsce w Syrii«.

W tym samym jednak czasie rozeszły się pogłoski, że Japończycy skierowali do rządu francuskiego 24-godzinne ultimatum, po czym przystąpili do obsadzania lotnisk, zakładania t. zw. baz i umieszczania garnizonów w południowych Indochinach francuskich. W Vichy tłumaczą to tym, że, na mocy porozumienia francusko-japońskiego z sierpnia 1940 r., uznającego przodownictwo japońskie na Dalekim Wschodzie, Japonia jest uprawniona do wszczęcia kroków dla obrony Indochin, które, rzekomo, miały być zagrożone przez koncentrację wojsk chińskich nad północną granicą Indochin i brytyjskich w Singapoore. Utrata Indochin, która nastąpiła bez jednego wystrzału ze strony francuskiej, jest ciosem bardzo dotkliwym i stanowi poważne nadszarpnięcie autorytetu Francji.

Na mocy nowego porozumienia niemiecko-francuskiego mają być wszystkie francuskie statki handlowe poniżej 3000 ton, zajęte zbrojnie przez armię niemiecką, ponownie przekazane pierwotnym posiadaczom.

W pobliżu Toulonu wybuchły z nieustalonych przyczyn pożary leśne, które strawiły ponad 20.000 hektarów drzewostanu. Jedynie przy pomocy wezwanych do pomocy oddziałów marynarki wojennej udało się zapobiec temu, by pożary nie przybrały katastrofalnych rozmiarów.

Były min. spraw wewnętrznych Marx Dormoy zginął 26. VII w Montélimar wskutek wybuchu bomby z czasowym zapalnikiem, podłożonej w zajmowanym przezeń pokoju. Dormoy był socjalistą i zastępcą sekretarza stanu w pierwszym rządzie Bluma i na tym stanowisku przeprowadził słynne aresztowania

(Dokończenie na str. 10-ej)



NASZE SPRAWY

Jak donosi ,,Neue Zürcher Zeitung“ z dnia 7. 8 Naczelny Wódz gen. Sikorski mianował gen. Władysława Andersa naczelnym dowódcą armi polskiej w Rosji. Gen. Anders ma lat 49. Podczas wojny polsko-niemieckiej był dowódcą brygady kawalerii. We wrześniu 1939 został on (ciężko ranny) wzięty do niewoli przez wkraczające do Małopolski Wschodniej wojska sowieckie.

Gen. Szyszko-Bohusz, mianowany kierownikiem polskiej misji wojskowej w Moskwie, brał udział z polskimi siłami zbrojnymi w walkach o Narwik i przejął następnie dowództwo polskiej jednostki jednostki wojskowej w Szkocji. Ma lat 48.

To samo pismo z dnia 4. 8 pisze: ,,Połączenie Galicji Wschodniej z Generalgubernatorstwem“. Pierwsze zarządzenie w kształtowaniu nowego porządku polskiego, które nastąpiło w związku z zajęciem terytoriów sowieckich przez wojska niemieckie, jest już znane.

... Galicja Wschodnia (tzn. obszar między Seretem, Bugiem i Sanem z najważniejszymi miastami Lwów, Stanisławów i Tarnopol) została przyłączona do Generalgubernatorstwa - Polska. Podlega ona zarządowi cywilnemu gen. gub. Francka w Krakowie. Rozwiązanie to było przewidziane zawczasu, ponieważ obszary te były polskie i podczas kampanii przeciw Polsce we wrześniu 1939 zostały zajęte przez wojska niemieckie, dopóki, na mocy niemiecko-sowieckiego porozumienia z 28. 9. 1939, przy układaniu t. zw. sfery interesów — nie przypadły Zw. Sowieckiemu.

,,WIEŚCI Z FRANCJI“ (Dokończenie ze str. 9-ej)

»Kagulardów«. Zajmował on stanowisko burmistrza Montluçon i w radzie departamentu Allier.

W dwa dni po tym zamachu płk. Goussard, były szef »Cagoulard'ów« i organizator tworzonych swego czasu przez b. ministra spraw wewn. Peyrouton'a hufców ochronnych, został internowany w Vals-les-Bains, gdzie się znajdują m. in. także Paul Reynaud i Mandel.

Jak zapewnia tygodnik »Gringoire«, spośród 31.000 funkcjonariuszów b. francuskiej partii komunistycznej jest obecnie 19.000 uwięzionych, 6.000 zaś internowanych. Nadal nadpływają meldunki o dalszych represjach policyjnych przeciwko komunistom.

W obsadzonej przez wojska niemieckie części Francji władze okupacyjne poradziły sobie szybko i bezkrwawo ze wszelkimi próbami strajków w północno-francuskim przemyśle włókienniczym i węglowym w ten sposób, że zamknęły wszelkie sklepy żywnościowe. Oczywiście zmusiło to strajkujących do natychmiastowego przystąpienia do pracy.

Władze francuskie z różnych względów zarządzeń tego rodzaju stosować nie mogą i są bezsilne wobec uprawianych ostatnio t. zw. kroplowych strajków, polegających na kilkogodzinnym, byle czym spowodowanym, zawieszeniu pracy w poszczególnych niewielkich nawet lecz ważnych działach pracującego przeważnie na potrzeby wojenne przemysłu.

Istnieje bezwątpienia silny gospodarczy związek z należącymi od r. 1939 do Generalgubernatorstwa zachodnio - małopolskimi i obecnie przyłączonymi wschodnio - małopolskimi obszarami. Ludność wiejska — według tej korespondencji — składa się z Ukraińców, podczas gdy w miastach Polacy tworzą silną większość.

Trzeci juz rok wychodzi w Bukareszcie, odbijany na powielaczu »Biuletyn Uchodźców Polskich w Rumunii«. Z tego dobrze redagowanego komunikatu, zastępującego zawieszony w swoim czasie »Kurier Polski«, czerpiemy parę wiadomości z kraju.

Północna granica t. zw. generalnego gubernatorstwa zaznaczona była poprzednio, jako sięgająca od styku powiatów gostyńskiego (wcielonego do Rzeszy) i sochaczewskiego wzdłuż biegu Wisły i Narwi. Obecnie na mapach widać, że granica ta przesunięta została bardziej na południe, z czego wynika, że już np. Nowy-Dwór, leżący o niespełna 30 km od Warszawy, wcielony jest do Rzeszy.

Położony na obszarze wcielonym do Rzeszy Pułtusk został nazwany Ostenburg, a Ostrołęka — Scharfenwiese.

P. K. O., czyli Pocztowa Kasa Oszczędności, na obszarze t. zw. generalnego gubernatorstwa podjęła obecnie drugą serię wypłat z książeczek oszczędnościowych, przy czym suma podejmowana obecnie z jednej książeczki nie może przewyższać 1.000 zł. Zaznaczyć trzeba, że pierwsza seria wypłat rozpoczęta była w sierpniu ub. r. i obejmowała 10% posiadanych na książeczce wkładów. Wskutek ogromnego wzrostu drożyzny ta maksymalna kwota tysiąca zł. sprowadza się w gruncie rzeczy do ceny około 20 kilogramów kupowanego na wolnym rynku cukru, czyli przedwojennych 20 zł.

Z wychodzących w Budapeszcie »Wieści Polskich« przytaczamy szereg wiadomości, mogących zainteresować naszych Czytelników:

Grupa nurków niemieckich przystąpiła do wydobywania z Wisły i Warty metalowych części mostów, wysadzonych w czasie kampanii wrześniowej.

W Warszawie zmarł adwokat Leon Berenson, znakomity obrońca polityczny, który m. in. bronił w procesie brzeskim posła Barlickiego.

Na Węgrzech przebywa jeszcze wielu uchodźców polskich, rozrzuconych w wielu obozach. »Wieści Polskie« w każdym prawie numerze przynoszą sprawozdania z życia obozów. Dowiadujemy się z nich o tym, jak się to życie układa na obczyźnie. Tak więc w obejmującym około 100 uchodźców cywilnych obozie w Zalaszanto niektórzy spośród Polaków pomagają w pracy miejscowym gospodarzom. Prowadzone są kursy jęz. węgierskiego i niemieckiego, wygłaszane pogadanki.

W budapeszteńskim obozie żołnierskim prowadzony jest warsztat szewsko-krawiecko-stolarski, obsługujący nie tylko zapotrzebowanie własne, lecz i obozu oficerskiego w Pesthidegkuti-ut oraz wymagającej klienteli stołecznej. Żołnierska kantyna prowadzona jest sposobem udziałowym. W obozie jest od wiosny kaplica obozowa. Wygłaszane są pogadanki, prowadzone kursy języków obcych.

GAWĘDY STARSZEGO STRZELCA

KURTKA JEMIOŁY

— Co masz na głowie?

— Kapelusz.

— Dlaczego — cywilny?

— A bo beret to już mam połatany.

I oto stoi przed nami, jak jakiś dziwny straszak na wróble: niby w mundurze, bo nawet w zaprasowanych spodniach wojskowych, ale w kapeluszu cywilnym, opadającym na wielkie, śmiejące się do świata, błękitne oczy.

Milczymy.

Ale w nieliczną naszą gromadę uderza, jak prądem elektrycznym, fala — wstydu.

— Nie rozumie, więc co mu będziemy tłumaczyli! — odzywa się wreszcie opryskliwie artylerzysta. — Szkoda, że jeszcze babskiej spódnicy nie wpakował sobie na pustą łepetynę!..

Jestem jednak innego zdania.

Zwłaszcza, że — wydaje mi się — chłopakowi naprawdę dobrze patrzy z oczu.

Rozpoczynam więc:

— Słuchaj, przyjacielu! Czyś widział kiedy swego ojca w damskim kapeluszu?

— Skądże!

— A matkę — w strażackim hełmie?

Patrzy na mnie odrazu trochę jak na wariata, potem śmieje się.

— No a księdza w jarmułce widziałeś?

Spluwa i zły odchodzi.

Ale gdy już oddalamy się i prawie tracimy go z oczu, widzę, jak szybko zdejmuje kapelusz z głowy i — pakuje go do kieszeni.

Są jednak tacy,którzy się „nie dają“, mają „charakter“.

Nie ten, który cechuje każdego uczciwego człowieka i przy pomocy którego zwalcza on wszystkie trudności w życiu, nie taki, który buduje człowieka i wywyższa go ponad innych, ale taki, który czyni zeń błazna i pośmiewisko, a rodzinie i społeczeństwu przynosi — wstyd.

Taki jegomość utnie ci wszelką dyskusję krótko:

— A bo tak chcę! I cóż mi zrobisz?

Istotnie! I cóż mu zrobisz, gdy np. jadąc na jarmark do miasteczka w mundurze — zawiesi sobie na szyi czerwone koraliki, gdy w beret wetknie sobie barwne, kacze piórko lub gdy na żołnierskie, wyświechtane porcięta przywdzieje kolorową koszulę i umai się pięknym kwiatkiem, jak zalotna dziewoja...

Taki jest strasznie czupurny, zwłaszcza gdy mu swoi zwracają uwagę.

I to, broń Boże, któreś z wyższych szarż!

Widziałem jednego, co to leciał z pyskiem na swego kaprala, ale w kilka minut później — chował już wstydliwie swoje kacze piórko do kieszeni.

Usłuchał starszego kolegę, myślicie?

Gdzie tam!

Tylko zawstydził się kilku młodych dziewcząt, które wskazywały go sobie palcami.

Dopiero wtedy — zrozumiał.

Kiedyś po pracy, nad wieczorem, spotykam przy piwie Jemiołkę.

Rozmówiliśmy się.

Zwykle wylewam przed nim swoje żale. Oczywiście opowiedziałem i o tym facecie z koralikami.

Smutnie pokiwał głową.

— Tak już jest z nami. Jesteśmy, jak te papugi. Lubimy się stroić. Byleby coś błyszczało! A im który jest głupszy, im mniej w życiu widział, tym bardziej wymyślnych dobiera fatałaszków, tym mądrzejszym usiłuje się wydawać. I sobie i innym.

Wstyd mi za nich wszystkich. I żal... że są tacy biedni, bo głupi...

Zamilkł. Cisza obsiadła gospodę.

— Czy widzisz tą moją kurtkę?

Spojrzałem, ale nic specjalnego nie zauważyłem.

— Chyba że mocno pocerowana...

— A właśnie! Właściwie składa się ona z samych łat. Ale nie zamieniłbym jej na strój cesarski. Jest to wszystko, co mi zostało. Ta kurtka.

Jest jak książka. Czytam z niej całą historię naszej blisko dwuletniej już bezdomnej wędrówki po świecie, dzieje wszystkich walk i wszystkich marszów poprzez różne granice...

I miałbym się jej wstydzić!?

Czy może mam się wstydzić tego też, że — zamiast karabinem — robię obecnie łopatą? Że kurtka ta, choć żołnierska, jest teraz często wraz ze mną przez 8 i pół godzin na szosie podmiejskiej przy pracy?

Niech mi tu przyjdzie taki jeden z koralikami i niech posłucha historii mojej kurtki, a może w jego pustej łepetynie zaświeci jakiś ognik zdrowej mysli i wstyd go ogarnie, że łazi, jak ten błazen cyrkowy, obwieszony świecidełkami i fatałaszkami!

Był zły. Zamknął się w sobie i milczał uparcie.

Wieczór już dawno zapadł.

Nie wiem, dlaczego, ale do kurtki mojej — też połatanej i wyświechtanej — nabrałem odtąd jakiegoś dziwnego szacunku.

Bo istotnie! Bez niej — byłbym pionkiem, jednym z ludzi, jakich wielu na świecie. W niej — jestem żołnierzem. Żołnierzem, walczącym co dzień — myślą, słowem, łopatą czy karabinem — o lepszą dolę dla nas wszystkich.

Niech będzie połatana — ale przecież w niej przemierzyłem kawał świata! W rowie — na linii — czy w lesie na noclegu — była moją najwierniejszą siostrzycą.

I wtedy dla ozdoby nie potrzebowała — fatałaszek. Dziś też — nie.

Sama mówi za siebie najlepiej. I swoim i obcym.

STARSZY STRZELEC.



DWA SĄ SPOSOBY...

Dwa są sposoby patrzenia na świat: optymistyczny i pesymistyczny. Gdy optymista patrzy na ser szwajcarski — widzi tylko ser, pesymista widzi tylko-dziurki.

Odmienne jest zachowanie się pesymisty i optymisty w chwili, gdy, jako wolni strzelcy, wpadną w ręce wroga. Gdy pesymista zostanie skązany na śmierc przez powieszenie — mówi:

— A jednak to nieprawda, co mówili o braku surowców u naszych przeciwników, widocznie mają bardzo silne konopie, jeśli ufają sznurowi...

Natomiast optymista, gdy się dowie, że nie będzie stracony przez rozstrzelanie, myśli z satysfakcją:

— Ocho, już im nawet naboi brakuje...

Pesymista, czytając komunikaty wojenne, widzi w nich same klęski. Optymista, czytając o klęskach, myśli:

— Ho, jaka musi być nasza siła, jeśli nawet takie wielkie klęski potrafimy przetrwać...

Pesymista, czytając o postępach nieprzyjaciela — martwi się. Optymista cieszy się:

— To świetnie, jak wielkich sił będzie musiał nieprzyjaciel użyć dla okupowania tych nowozajętych obszarów!..

Pesymista martwi się, gdy nieprzyjaciel bombarduje miasta. Optymista natomiast szaleje z radości.

— Doskonale, że bombarduje miasta, przez to będzie miał mniej bomb dla bombardowania ważnych objektów wojskowych...

Rowniez w tak zasadniczym momencie życiowym, jak ślub, zachowanie pesymisty i optymisty jest skrajnie odmienne.

Pesymista idąc do ołtarza z przerażeniem patrzy na tę, która chce być jego dozgonną towarzyszką życia.

— Ale ona da mi szkołę!.. myśli.

Optymista natomiast patrzy w przyszłość różowo. Spogląda czule na swą uwielbioną i myśli:

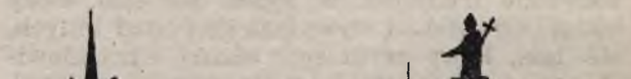
— Poczekaj tylko, ja ci dam szkołę!..



Skutki listów miłosnych na internowaniu...



Zgadnij, jakie to kantony?
[2 — punkty]



Odgadnij i wymień, w jakim mieście polskim znajdują się te 4 budowle.
[4 — punkty]



KONKURS ROZRYWKOWY

Od dzisiejszego numeru „Gońca Obozowego“ w dziale rozrywek umysłowych rozpoczynamy „Konkurs rozrywkowy“. Konkurs polega na uzyskaniu **największej ilości punktów** za dobre rozwiązanie szarad, krzyżówek, logogryfów i t. d. Termin zamknięcia konkursu nie zostanie na razie podany, gdyż będzie to również tematem jednego z zadań konkursowych. Za uzyskanie największej ilości punktów **wyznaczone zostaną nagrody**. Przy równej ilości punktów nastąpi rozlosowanie.

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego“ uskuteczniać należy (na niebieskim formularzu) na: „Postcheck-Konto III, 13212, Bern, Presseoffizier für Int. Zeitung.“

Cena „Gońca Obozowego“:
dla podof. i szer. 10 rapów
dla ofic. i aspir. 25 „

Oficer odpowiedzialny za czasopisma internowanych:
Pplk. JACQUAT
Związkowy Komisariat dla Internowania, Poczta Polowa.